

BARTEK SABELA

MIO)ZIE
WYRÓCI



Bezdroża
www.bezdroza.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Ewelina Burska

Redakcja: M.T. Media

Projekt okładki: Grafixpol

Opracowanie graficzne i skład: Grafixpol

Zdjęcia wewnątrz książki i na okładce: Bartek Sabela

Fotografia autora na skrzydełku: Paulina Młynarska-Moritz

Zdjęcia archiwalne autorstwa Leona Barszczewskiego (s. 47, 52, 61, 113 – 115)

wykorzystane zostały dzięki uprzejmości Igora Strojckiego.

Mapy satelitarne na stronach: 12 – 13, 178, 179, 180, 181, 216 – 217 wykorzystane zostały

dzięki uprzejmości NASA.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: redakcja@bezdroza.pl

www: <http://bezdroza.pl> (księgarnia internetowa)

Drogi Czytelniku! Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://bezdroza.pl/user/opinie?bezamo>

ISBN: 978-83-246-6737-6

Copyright©Bartek Sabela 2013

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

I

Wyobraźmy sobie następującą historię. W latach 50. XXw., w ramach planu pięcioletniego, Komitet Centralny PZPR postanawia uczynić z Polski światową potęgę w produkcji... karpia. Karp, nasza ryba narodowa, zostaje wyniesiony do rangi symbolu państwowego. Produkcji karpia zostaje podporządkowane funkcjonowanie państwa oraz każdego obywatela. Polski karp ma być na stołach całego świata, od Chicago po Władywostok. Kłopot tylko jest jeden: nie mamy aż tak ogromnych hodowli. Ależ, jaki to kłopot?! Zrobimy je! Aby to osiągnąć, planiści postanawiają utworzyć wielkie sztuczne jezioro, specjalnie pod hodowlę karpia. Wybór pada na Mazury, bo tam już przecież trochę jezior jest – połączy się je w jedno duże. W tym celu z Wisły przekopany zostaje ogromny kanał doprowadzający wodę do Wielkiego Jeziora Mazurskiego im. Włodzimierza Lenina, którego brzeg ma być tuż za Warszawą, na wysokości Wyszkowa. Jezioro ma być nie byle jakie, bo o powierzchni... jednej czwartej kraju. W końcu, żeby zasypać cały świat karpem, trzeba mieć go gdzie hodować. Wspaniałemu pomysłowi oczywiście kibicuje Wielki Brat: ponoć idea wyszła z samego Kremla, bo Nikita Chruszczow uwielbia karpia – je go co najmniej trzy razy w tygodniu i zawsze pragnął mieć ogromne hodowle tej ryby. Wielkie Jezioro Mazurskie, zwane także Karpim, staje się oczkiem w głowie I sekretarza KC. Słuchy chodzą, że osobiście będzie doglądał budowy kanałów i produkcji narybku. Krzyku ekologów i mieszkańców nikt nie słucha, przecież budujemy Nowy Wspaniały Świat, problemy osobiste garstki ludzi (ot, kilku milionów) nie mają tu najmniejszego znaczenia. A piękne jeziora mazurskie? Cud natury na skalę światową? A lasy? A zwierzęta? Nieważne. Liczy się Karp. Świat nie interesuje się wielkim przedsięwzięciem, bo to przecież za żelazną kurtyną, co ich to obchodzi. Rusza ogromna budowa. Najpierw wysiedleni zostają pechowi mieszkańcy tej części Polski. Potem wjeżdżają buldożery. Wycięte zostają wszystkie lasy. Ginie kilkadziesiąt gatunków zwierząt. Po pięciu latach od rozpoczęcia budowy Kanałem Nikity Chruszczowa płynie już woda do Wielkiego Jeziora Mazurskiego. Pod wodą znikają kolejno Ciechanów, Ostrołęka, Łomża, Szczytno, Pisz. Tonie Olsztyn, toną Etk i Giżycko. Woda zatrzymuje się dopiero pod Suwałkami, a na zachodzie sięga Elbląga. Następnie zaczyna się zarybianie nowego zbiornika. Głównymi ośrodkami przetwórstwa

karpia stają się: Warszawa, Toruń, Grudziądz i Płock. Stąd nasz karp – świeży, mrożony, puszkowany, w oleju, w tomacie i w sosie własnym także – eksportowany jest na cały świat. Warszawa zmienia nawet godło, pozbywając się głupiej Syrenki i zastępując ją Karpiem, z mieczem i tarczą oczywiście. Karp jest na monetach, na banknotach, w herbach, godłach i nawet w hymnie. Oczywiście to nie może być normalny karp. To musi być Karp na miarę Związku Radzieckiego, Karp ludu pracującego, Karp, jakiego nie ma nigdzie indziej na świecie, Karp wszystkich karpi, Karp, co inne karpie ma pod sobą, słowem – ÜberKarp. Wywrotkami więc sypie się do jeziora specjalne odżywki i substancje chemiczne. Karpie błyskawicznie osiągają monstrualne rozmiary, przy których ich krewni w Łazienkach Królewskich to ledwie narybek. Karpie są teraz co najmniej dwumetrowe – wtedy dopiero wydajność z hektara jeziora jest odpowiednia i zgodna z założonym przez KC planem. Cały naród łowi karpia. A jak ktoś nie chce, to dostaje wezwanie i musi. Z wędkami siedzą zatem prawnicy, na trawlerach pracują lekarze, w przetwórniach naukowcy i nauczyciele. Dzieci łapią mniejsze karpie gołymi rękoma tam, gdzie płycej. W ciągu dwóch dekad Polska staje się największym eksporterem ryby na świecie. Marzenie się spełniło, Nikita Chruszczow jest zadowolony. Karp Polski, Polska Karpiem stojąca.

Nonsens? Takie rzeczy się nie dzieją, rzekłby każdy. A jednak! Taki scenariusz został już zrealizowany, to już się wydarzyło. Tylko w drugą stronę. Jezioro zostało wysuszone, a nie utworzone, karpiem zaś była bawełna. Poza tym prawie bez zmian.

II

– Po co przyjechałeś do Uzbekistanu? – pyta mnie Diana, studentka z Taszkentu, spotkana w Samarkandzie.

– Chcę zobaczyć Morze Aralskie¹.

– Co chcesz zobaczyć? Jakie morze? W Uzbekistanie nie mamy żadnego morza, co najwyżej pustynię.

– Ale kiedyś mieliście, całkiem niedawno, tylko wyschło. I port tam był, Mujnak².

– Nie znam – wtrąca Homoun, także student, zapraszając mnie od razu do znajomych na Facebooku przez swojego iPhone’a.

– Ja chyba coś słyszałam, tak, coś tam było...

Było... Jeszcze 40 lat temu. Jeszcze w latach 70. wszystko tam wyglądało inaczej.

Któregoś dnia, robiąc rytualną poranną prasówkę, z kubkiem kawy w ręku, trafiłem na ciekawą notkę w jednym z serwisów: najnowsze zdjęcia pozostałości Morza Aralskiego. Wielbłąd spacerujący obok kutra rybackiego stojącego na piaszczystej wydmy był aż nadto intrygujący... Google, hasło „Aral Sea” i zaczęło się. Oczywiście to nic nowego, każdy z nas słyszał kiedyś o tym, że jakieś tam jezioro znika. No cóż, bywa, świat się zmienia. Ponoć nawet na lekcjach geografii o tym mówią. Podobnie jak o tym, że każdego dnia znika kawałek Amazonii wielkości boiska piłkarskiego, a lody Arktyki topnieją, klimat się ociepla. Gdzieś to wszystko dzieje się daleko, może i nieprawda, a nawet jeśli, to jaki ja tutaj, w Warszawie, na Mokotowie, mam z tym związek? Zakładając na siebie bawełnianą koszulkę, nie uświadamiałem sobie jeszcze, jak wielki.

Zresztą w tych dniach cały świat żył czymś innym. We wszystkich wiadomościach, gazetach, serwisach tematem przewodnim była kreacja panny Pippy Middleton na nie swoim zresztą ślubie...

1/ Morze Aralskie – choć w geograficznym sensie jest to jezioro, to ze względu na rozmiary przez miejscową ludność nazywane jest morzem.

2/ Staraliśmy się stosować, tam gdzie było to możliwe, spolszczone wersje nazw geograficznych, zgodnie z wytycznymi Komisji Standaryzacji Nazw Geograficznych. Ponieważ jednak nie wszystkie nazwy zostały przez Komisję uwzględnione, prosimy czytelników o wyrozumiałość (przyp.red.).

Kupiłem bilet do Taszkentu. Wylot we wrześniu. Może warto zobaczyć to morze, skoro już niedługo całkowicie zniknie? Zniknie kawałek naszej planety. Bezpowrotnie. Przeglądając kolejne artykuły, pogrążyłem się w karakalpackich krajobrazach, a widok wielbłąda przy kutrze nie wychodził mi z głowy. Wszystko to sprawiało tak abstrakcyjne i nierealne wrażenie, że czasami wydawało mi się, że jeśli tam pojadę, to wcale tak nie będzie, te zdjęcia okażą się nieprawdą, choć tak trudno sobie przecież wyobrazić, że są prawdziwe. Jest coś pociągającego w takich miejscach, miejscach naznaczonych tragedią. Postapokaliptyczna wizja świata ma w sobie coś intrygującego, coś perwersyjnie, można by rzec, wabiącego. Wiem, że nie będzie tam pięknie, wiem, że wycieczka będzie raczej trudna i smutna. Czuję jednak jakiś obowiązek, żeby tam pojechać. I tu uwaga: nie jestem podróżnikiem. Nie jestem również wojującym ekologiem. Wyjazd do Uzbekistanu był moją pierwszą od wielu, wielu lat podróżą niezwiązaną ze wspinaniem. Do tej pory świat zwiedzałem przez zupełnie inne miejsca. Francję znałem pod hasłami Ceuse, Gorges du Tarn, Fontainebleau. Hiszpania to dla mnie Rodellar czy El Chorro. Turcja to nie Istanbuł, ale Geyikbayiri, a Tajlandia to nie Bangkok, a Tonsai. Wszyscy pytali mnie, czy do Uzbekistanu też jadę się wspiąć. Nie, jadę zobaczyć Morze Aralskie. Jadę zobaczyć coś, w co trudno uwierzyć, gdy się o tym czyta i gdy się to ogląda na zdjęciach. Jadę zobaczyć kawałek ziemi po katastrofie wywołanej ludzką arogancją, głupotą i pychą. Jadę zobaczyć, do czego zdolni są ludzie pozbawieni wyobraźni. Niedawno moja znajoma, po powrocie z podróży po Australii, powiedziała, że pierwszy raz widziała ziemię nietkniętą ręką człowieka. Tam, dokąd zmierzałem, zdawało się być dokładnie odwrotnie. Chyba niewiele jest na ziemi miejsc tak bezpowrotnie zniszczonych jak Morze Aralskie. Morze, którego już nie ma. Zawsze gdy o nim myślę, przypomina mi się słynna scena z filmu *Poszukiwany, poszukiwana*, kiedy to dyrektor pochylony nad makietą osiedla, absolutnie nie rozumiejąc tego, na co patrzy, przedstawia klocki budynków i mówi: „A nie, dobrze, to jezioro damy tutaj, a ten niech sobie stoi w zieleni”. Trudno w to uwierzyć, ale tragedia Morza Aralskiego to właśnie absurd tego kalibru.

Swoją podróż zacząłem w Taszkencie – wielkiej, prężnie rozwijającej się azjatyckiej metropolii. Powoli przemieszczałem³ się na północny zachód, w kierunku Morza Aralskiego, przez piękne miasta dawnego Szlaku

3/ Zob. mapa na stronach 12–13.

Jedwabnego – Samarkandę, Bucharę, Chiwę – aż po Karakałpakstan i miasta widma: Nukus, Kungrad i Mujnak⁴. Stąd przez posępny płaskowyż Ustiurt dotarłem nad obecny brzeg niegdyś wielkiego Arala. Ze zderzenia tych dwóch światów: surowego, doświadczonego przez historię i wciąż zanurzonego w przeszłości Karakałpakstanu i zapatrzonego w, często pozorny, postęp Taszkentu, wyłania się prawdziwe oblicze Uzbekistanu. I jego prawdziwa historia. Jadąc, próbowałem zrozumieć, jak można było dopuścić do tego, co stało się w Karakałpakstanie.

W mojej książce zabiorę Was na spotkanie z kilkoma osobami i opowieści o tym, co przytrafiło mi się po drodze nad Morze Aralskie. Chronologia w tej opowieści nie ma większego znaczenia, dlatego też nie będę się nią specjalnie przejmował.

4/ Miasta leżące w delcie Amu-darii, bezpośrednio dotknięte skutkami wyschnięcia Morza Aralskiego. Dziś w dużej mierze zrujnowane i wyludnione.

Kazachstan

Syr-daria

Uzbekistan

Jezioro Ajdar-kul

Buchara

Samarkanda

Taszkent

Czimgan

Kanał Karakumski

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

Wciąż widać je na wszystkich mapach. Możemy je znaleźć w atlasach i na globusach. W rzeczywistości jednak już go nie ma, umarło. Przez czterdzieści ostatnich lat Jezioro Aralskie, zwane przez miejscową ludność Morzem, niegdyś czwarte największe jezioro świata, zostało zamienione w jałową, bezkresną pustynię. Bezpowrotnie zniszczono dziesiątki gatunków zwierząt, tysiące hektarów lasów i życie kilkudziesięciu tysięcy ludzi. A stało się to w imię rozumianego na sowiecki sposób postępu, napędzanego materialistyczną wizją „wszechmogącego” człowieka.

Książka ta to opowieść o jednej z największych zbrodni dokonanych przez człowieka – o ludzkiej arogancji i niszczycielskiej sile naszych pomysłów. To opowieść fascynująca, ale przede wszystkim przerażająca. Bartek Sabela wędruje po Uzbekistanie i odkrywa przed nami owianą tajemnicą, dramatyczną historię zanikającego jeziora oraz ludzi, którzy od wieków byli z nim związani. Zabiera czytelnika w poruszającą, wstrząsającą podróż na wyschnięte, spękane dno i każe zastanowić się nad tym, dokąd zmierzamy w swojej „nieomyślności” i braku pokory.

Magiczna podróż, którą kończymy we łzach. Natura już się poddała, ludzie walczą o przetrwanie resztką sił. Nad nienickającymi brzegami Arala już tylko sól i nadzieja. Przeczytałam jednym tchem, gorąco polecam!

(Paulina Młynarska)

Ta książka to fascynujący opis podróży po postradzieckiej Azji Środkowej. Podróży, do rozpoczęcia której impulsem stała się jedna z największych katastrof ekologicznych na ziemi!

(Adam Wajrak)



Globtroter.pl



Bezdroża

cena: 39.90 zł

Nr katalogowy: 13072



Księgarnia Internetowa:
<http://bezdroza.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
● <http://bezdroza.pl/bestsellery>

Hellion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 230 98 63

e-mail: bezdroza@bezdroza.pl

<http://bezdroza.pl>

Profil książki na Facebooku:

<http://facebook.com/moze.morze.wroci>

ISBN 978-83-246-6737-6



9 788324 667376